

## STANISŁAW KULCZYŃSKI ur. 1928; Tomaszów Lubelski

<b>Tytuł fragmentu relacji</b>	Żydzi w Tomaszowie Lubelskim przed II wojną światową
<b>Zakres terytorialny i czasowy</b>	Tomaszów Lubelski; dwudziestolecie międzywojenne
<b>Słowa kluczowe</b>	Żydzi w Tomaszowie, Żydzi przed wojną

### Żydzi w Tomaszowie Lubelskim przed II wojną światową

Żydzi w Tomaszowie też byli bardzo ubodzy. Ulica Kościelna była zamieszkała przez żydowskie rodziny. Handlował to wodą sodową, to lody sprzedawał, po 2 po 5 gr., dzieciom jakieś tam takie cukierki, szczypy słodkie. Były w pobliżu mojego domu rozmaite domy modlitwy, w prywatnych mieszkaniach. Pamiętam, kiedyś takie wesele. Jaka była feta!!! Wesele żydowskie... Ale jakiegoś zamożnego żyda, czy tam z rodziny rabinów. To świętowali i tańczyli po ulicach i przez parę dni weselili się tak... A ubiory!!! A te wszystkie skarpetki białe i te kapelusze i jeszcze te strojne takie futrzane czapki... I chałaty. I liturgiczne szaty - tałesy. A jak święta były, takie jak kuczki, to nawet sąsiedzi zaraz za płotem mieli ganek taki zbudowany, gdzie wchodzili. Dach się otwierał, bo to musiało być pod gołym niebem przez parę dni tam zasiadali, jedli. Wysprzątane, udekorowane. Mnie nie udało się być tam w środku, ale koledzy z ulicy byli, zasiadali z innymi. Pamiętam jeden z tych Żydów w 1936 roku nagle nam zniknął, jako kolega. Wieczorem był, rano się budzimy a jego już nie ma. My go żałowaliśmy nie wiedząc, co się z nimi stało, dopiero po paru dniach ktoś nam powiedział, że oni wyjechali po cichu do Argentyny. W synagodze nie byłem. Nie udało mi się. Ale pamiętam, że synagoga była wielka, przepiękna podobno w środku. Tam dzieci nie puszczali, mało! kobietom nie wolno było wchodzić. Te zakazy były po to, żeby im nie przeszkadzać. Ale te pomieszczenia były, z tego co słyszeliśmy, bardzo wytworne, bo tam wszyscy Żydzi chodzili i bogaci. Bogatych Żydów też trochę było w Tomaszowie. Były tu firmy takie jak Raderkramer... Drukarnia Szefflingiera była. Skład win i wódek Gorzyczański, polskie nazwisko, ale to był Żyd.. Lederkremer miał kolonialne artykuły. I sklepy, słodyczne. Duży sklep. Ładny taki. Kryształowy w środku. Myśmy tam nawet rzadko chodzili. Jak ktoś przyjechał to zaprowadził. Rozmaitymi rzemiosłami - takimi popularnymi się zajmowali. Krawców było dużo na ulicy Brackiej pamiętam, Winder - Żyd Winder się nazywał. Taki dobry krawiec. Innych nazwisk nie pamiętam. W halach w rynku każdy miał taki swój przedziałik, swój sklepik. Tam rozmaite były te sklepiki i mniejsze i większe, ale i polskie sklepy też były, np. pamiętam sklep włókienniczy, bardzo duży, państwa Winnikowskich. To między tymi sklepami żydowskimi. I kupujący chodzili tutaj i tutaj. Konkurencja taka była, ale przeważnie te sklepy żydowskie to były takie jak to się mówiło „mydło i powidło”, nafta..., tam takie o rzeczy, no gospodarcze. W każdym sklepie można było naftę dostać. No takie gospodarcze, nabiał. Handlowali tym. Pierwszej potrzeby artykuły i żywności dużo w halach. Jeszcze w starych halach były duże składy żelazne, artykuły takie, które potrzebne do gospodarstwa; obręcze, narzędzia żelazne, te wszystkie kosy,

sierpy id o kowalstwa potrzebne, sztaby rozmaite, obręcze. Chodziłem czasem do tej dzielnicy żydowskiej, ale nie pamiętam dobrze. Tam te biedoty były, chorych dużo było, tak ich wyprowadzali przed bramy, albo przed wejścia. Siadali na tym ci chorzy, kalecy ludzie i tam się grzeli do słońca, albo tak nie wiem, czy żebrali. Tam domy były podobne. Były biedne. Tam, to trochę daleko ode mnie, ale w takich domach tu w pobliżu Rynku to bywałem. Te domy niewiele różniły się od domów polskich. Charakterystyczny był ich religijny wystrój. Każde drzwi miały taką przybitkę jakąś, taki rulonik i przybity dwoma gwoźdźmi. Jak potem już nie było Żydów po tej pacyfikacji, to czasem udało się oderwać takie... to miało taką specjalną nazwę religijną... Mezuz. To był zwitek papieru z kawałkami tekstu Tory. Kiedy były jakieś święta, czy wiosny, czy majowe, czy w ogóle żydowskie to nad wodę takimi grupami Żydzi wystrojeni w szabas szli, modląc się, rozmyślając i nad tą wodą odprawiali te swoje modły, co to oznaczało? Już nie pamiętam. Tych domów modlitwy to było chyba dwa, czy trzy, oprócz tego, że była synagoga, w tych domach modlitwy też takie odgłosy monotonne takie i to szeptanie i śpiewy takie „łaj, łaj, łaj”.... [Przed wojną] była taka akcja „nie kupuj u Żyda”, taka tendencja. Narodowościowe wystąpienia były. Nie dość, że byli ci biedni Żydzi, to jeszcze ich gnębiono tymi politycznymi hasłami. U Żyda można było wszystko dostać, bo oni mieli dryg do interesu. Na kupieckie słowo wszystko się załatwiało i nie było to, a potem się zrobiło. Dla klienta, dla dziedzica dowozili to zaopatrzenie na wsiach dla gospodarzy takich majątnych, do gospodarstw, do dworów okolicznych, dla dziedziców. Dostarczyciele tacy byli zawodowi. Jak nie Jankiel to Srul wózkiem jeździł i towar rozwoził. Smar, mydło i powidło, żywność. Niektórzy Żydzi to chałaty nosili, jak nie mieli innych ciuchów. Mieli żydowskie kamizelki a na głowę jarmułki. Łatwo można było poznać, że to Żyd. Oni mieli także takie pejsy.... Małżeństwa katolicko - żydowskie się raczej nie zdarzały, chociaż były takie różne historie. Czasem się słyszało: o tam jakiś dziedzic poszedł do jakiejś knajpy żydowskiej, a Żydówkę zobaczył a zakochał się, a tego, a potem się związał z nią, a potem się ożenił... czy nie. O takie tam były rozmaite opowieści.

Data i miejsce nagrania	2002-06-28, Tomaszów Lubelski
Rozmawiał/a	Marta Grudzińska
Transkrypcja	Marta Grudzińska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"